

Thanks to You

YOU #2



IZABELLA NOWACZYK



Copyright © 2023
Izabella Nowaczyk
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Kamila Reclaw
Korekta:
Monika Nowowiejska
Edyta Giersz
Maria Klimek
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-726-1

IZABELLA NOWACZYK

THANKS TO YOU

YOU #2

OŚWIĘCIM 2023

Ostrzeżenie

Wydarzenia zawarte w tej historii są fikcją, dlatego wątek procesu uprawniającego do zostania rodziną zastępczą został po części wykreowany przez autorkę i różni się on od pieczy zastępczej ustanowionej przez prawo w Kalifornii. W książce pojawiają się tematy związane z atakami paniki, samookaleczaniem i śmiercią. Mogą one wywołać dyskomfort u wrażliwszych czytelników. Miejcie to na uwadze i nie zmuszajcie się, jeśli się wahacie, czy książka będzie dla Was odpowiednia.

Jeśli zmagacie się z podobnymi problemami, chcę Wam powiedzieć, że nie jesteście sami. Nie bójcie się prosić o pomoc. To tylko pokazuje Waszą siłę. Jestem z Was dumna.

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży: 116 111

Playlista:

1. Billie Eilish – Everything I Wanted
2. Adele – Set Fire to the Rain
3. Shawn Mendes – Mercy
4. Lexi Jayde – drunk text me
5. Lana Del Rey – Dark Paradise
6. Olivia Rodrigo – Déjà vu
7. The Irrepressibles – In This Shirt
8. Lord Huron – The Night We Met
9. Ruelle – War of Hearts
10. Conan Gray – Family Line
11. Melanie Martinez – Sippy Cup
12. Billie Eilish – Hostage
13. Coyote Theory – This Side of Paradise
14. Ruelle – The Other Side
15. James Arthur – Train Wreck
16. Ruth B. – Dandelions
17. Current Joys – Kids
18. One Direction – Night Changes
19. Arctic Monkeys – I Wanna Be Yours
20. Chase Atlantic – Church
21. Isak Danielson – Broken
22. Kesha – Backstabber
23. Harry Styles – Sign Of The Times
24. Seafret – Atlantis
25. The Walters – I Love You So
26. Dean Lewis – How Do I Say Goodbye
27. Sufjan Stevens – Fourth of July
28. Tom Rosenthal – Lights Are On
29. Justin Bieber – Anyone
30. Ed Sheeran – Perfect

*Dla wszystkich, którzy stracili nadzieję
Mrok nie odbiera możliwości odnalezienia światła*

Prolog



Victor Lane był w świetlicy z innymi. Panie opiekunki lub, jak same się określały, ciocie próbowały zachęcić dzieci do zabawy.

Chłopiec natomiast tylko patrzył przez okno. Wypatrywał niebieskiego bmw, które zabierze go do domu. Czas jednak mijał, a samochód się nie pojawił.

Nie do końca rozumiał, co się działo. A raczej starał się to wypierać. Dlaczego zabrano go od mamy i brata? Czy to przez jego zachowanie? Rozrabiał w szkole i mama miała go dość? Przestała go kochać?

Tęsknił za nią, choć bardziej za bratem. Po kilkunastu dniach tęsknota stopniowo zamieniała się w złość. Oli mówił przecież, że nie pozwoli go zabrać. Przysięgał, że zawsze przy nim będzie i obiecał ochronę.

Gdzie był? Zapomniał o nim?

– Zagrasz ze mną? – zwróciła się do niego dziewczynka o blond włosach.

Victor zaprzeczył, nawet na nią nie spoglądając. Nawet na sekundę nie oderwał wzroku od bramy budynku.

– Nikt nie przyjedzie. – Dziewczynka nie dawała za wygraną. Stała obok niego i położyła rękę na jego ramieniu, chcąc go pocieszyć. – Zostaniesz z nami.

– Nieprawda. – Chłopak pierwszy raz na nią spojrział. Zdenerwowała go.

Oli po niego przyjedzie. Wierzył w to.

Blondynka miała dziewięć lat, ale była starsza od Victora o doświadczenia. W końcu od dwóch lat czekała, aż mama po nią wróci.

– Nie płacz – wyszeptwała, wycierając łzy, spływające po jego twarzy. Nie zamierzała go zasmucać, ale nie chciała go też okłamywać. – Niedługo przestanie boleć, wiem, co mówię. Pomogę ci się przyzwyczać.

Victor spojrział w jej niebieskie oczy. Zaskoczyło go to, że wydały mu się piękne. Dziewczyna miała też ładną buzię. Wcześniej unikał koleżanek, więc dlaczego od razu polubił dziewięciolatkę?

Czy to przez tę sytuację coś mu się pomyliło? Czy może dlatego, że była dla niego miła i jako jedyna chciała pomóc?

– Przyjechał wczoraj. – Wskazała na pięciolatka, bawiącego się piłką na kanapie.

– Jesteś pewna? – Victor zastanawiał się, jak to możliwe, że chłopak nie płakał. Nie tęsknił za mamą? Dlaczego on sam nie potrafił przestać cierpieć?

– Wystarczy się przyzwyczać – powiedziała poważnie niebieskooka.

– Wystarczy się przyzwyczać – powtórzył cicho i wyciągnął dłoń w kierunku dziewczyny. – Mam na imię Victor.

Blondynka zachichotała i odgarnęła loki do tyłu. Zachowywała się jak te księżniczki, które chłopak znał z opowieści brata. Spodobało mu się to.

– Wiem o tym. Znam tu wszystkich – odparła lekko chępliwie.

Od kiedy tu trafiła, przez placówkę przewinęło się mnóstwo dzieci, a ona jako jedna z nielicznych zostawała. Za każdym razem przyszli rodzice zastępczy wybierali kogoś innego. Na początku bolało, to prawda, ale po czasie przestała zabiegać o ich względy. Przyzwyczała się i zaakceptowała fakt, że nikt jej nigdy nie pokocha.

– Jestem Melanie. Właśnie zostaliśmy przyjaciółmi. – Wymieniła z Victorem uścisk i szeroko się uśmiechnęła, ukazując brak trójki, bo zeszłej nocy oddała mleczaka Zębowej Wróżce.

Chłopak nie miał wcześniej przyjaciela, poza Ollim, więc bardzo ucieszyło go to, że poznał Melanie.

Złe czasy łatwiej jest bowiem przetrwać z kimś, kto doskonale wie, jak się czujesz.

Rozdział pierwszy



Gorzka prawda lepsza od słodkiego kłamstwa

VICTOR

Dwa tygodnie później

– Musisz zjeść wszystko – wyjaśniła mi Melanie. – Jeśli tego nie zrobisz, ciocie nie pozwolą ci pójść ze mną do ogrodu.

Kiwnąłem głową i zmusiłem się do kolejnego kęsa. Skrzywiłem się i sięgnąłem po szklankę z sokiem, by pozbyć się tego okropnego smaku. Oli gotował lepiej.

Zdziwiłem się, widząc opróżniony talerz Mel. Jakim cudem zdołała tak szybko zjeść?

– Gdy doliczę do trzech, owiń je w chusteczkę i podaj mi pod stołem – szepnęła, wskazując na mięso.

– Okej.

Udawałem zainteresowanie jedzeniem i czekałem na znak dziewczyny. Starąłem się nie zwracać na siebie uwagi.

Melanie zerknęła na panią Clay, która tego dnia pełniła dyżur. Miała na imię Betty, ale z jakiegoś powodu wołałem zwracać się do niej po nazwisku.

– Raz, dwa, trzy! – dotarło do moich uszu.

Pośpiesznie opróżniłem talerz i podałem chusteczkę przyjaciółce.

– Szybko się uczysz – pochwaliła mnie i włożyła obiad do kieszeni przy jej różowej sukience.

Będąc z nią, czułem się wyróżniony. W ciągu tych kilkunastu dni zdażyłem zauważyć, że była lubiana przez resztę, a niektórzy nawet się jej bali, co było dziwne, bo Mel to najmilsza osoba na świecie.

Był w tym jednak plus. Bali się jej, więc dawali nam spokój i nie sprawiali przykrości. Zabroniła wszystkim mi dokuczać, a oni dziwnym trafem jej słuchali. Zapewniła mi ochronę.

– Smakowało, co? – zagadnęła wesoło pani Clay.

Wydawała się w porządku, ale przerażały mnie jej intensywne brązowe oczy. Bałem się, że potrafi czytać w myślach.

– Bardzo – odpowiedziała za mnie Melanie i podała nasze talerze. – Ciociu, ja i Vicky chcemy pójść do ogrodu, możemy?

Pozwoliłem jej tak na siebie mówić. W jej ustach nie brzmiało to obraźliwie.

– Ciocia Diana powinna tam być. Poinformujcie ją tylko – zaznaczyła opiekunka i pogłaskała mnie po głowie, na co się wzdrygnąłem.

To jej wada. Pani Clay lubiła dotyk, a ja zacząłem go nienawidzić. Chciałem przytulać się jedynie do mamy i Olliego, a ich nie było.

Melanie dała znać, żebym poszedł za nią, tak też zrobiłem. Nieco zdziwił mnie fakt, że nie kierowaliśmy się w stronę ogrodu. Znaleźliśmy się w pralni, w której my, dzieci, nie powinniśmy przebywać bez nadzoru dorosłych.

– Mel, co ty robisz? – spytałem, gdy otworzyła drzwi prowadzące na tył budynku. Tam wywieszaliśmy pranie. – Wracaj tu.

– Nie gadaj, chodź. Przedstawię ci kogoś. – Przystanąła i czekała, aż do niej dołączę.

Zmarszczyłem brwi i niepewnie stawiałem kroki w jej stronę. Z tyłu głowy miałem świadomość, że w każdej chwili mogliśmy zostać przyłapani. Pani Gomez powiedziała, że muszę być grzeczny, jeśli chcę wrócić do domu.

Chociaż... Melanie mi trochę opowiedziała. Według niej dyrektorka mówiła tak każdemu, aby mieć nad nami większą kontrolę.

Chodziło o strach.

– Kogo mam po... – Zatrzymałem się na widok wielkiego owczarka niemieckiego.

Bez zastanowienia chwyciłem blondynkę za rękę i pociągnąłem z powrotem do środka. Wyrwała mi się i podbiegła do psa. Następnie uśmiechnęła się do mnie z politowaniem i mocno przytuliła zwierzę.

– To Barry – wyjaśniła. – Przychodzi tu od dwóch miesięcy.

Byłem zbyt przerażony, aby się odezwać. Nie bałem się psów, ale ten był brudny i dziki. Mógł mnie przecież ugryźć.

– Podejź, nic ci nie zrobi – mówiła z rozbawieniem.

– Oli zabronił mi podchodzić do obcych zwierząt.

Dziewczyna skrzywiła się ostentacyjnie i założyła ręce na piersi.

– A widzisz go tutaj? Gdzie jest Oli?

Od razu stanęły mi w oczach łzy. To nie było miłe. Zacisnąłem dłonie w pięści i głośno wciągnąłem powietrze.

Oli przyjedzie, niedługo po mnie wróci.

– Vicky, przepraszam – wyszeptała, podnosząc się z kolan.

– Nie powinnam była tego mówić.

To prawda.

Przełknąłem ślinę i pomrugałem kilkakrotnie powiekami, aby wyostrzyć obraz.

Wiedziałem, że Melanie nie chciała mnie zranić. Była po prostu szczerą, czasem do bólu. Twierdziła, że tego nauczyło ją życie.

Gorzka prawda lepsza od słodkiego kłamstwa.

– Jeśli chcesz, możemy zagrać w piłkę – zaproponowała.

Byłem od niej starszy i do tego wyższy, a momentami traktowała mnie jak dziecko, które można łatwo zranić.

– Nie – zaprzeczyłem pewnie. – Wolę tu zostać.

Moje słowa przyjęła z widoczną ulgą, po czym wyciągnęła z kieszeni mięso i podała je Barry’emu. Pies jadł ze smakiem, a ja nadal krzywiłem się na sam zapach tego jedzenia.

– Chyba nie ma domu, bo nikt go nie szuka – stwierdziła dziewczyna, siadając na trawie. – Dlatego go lubię, jesteśmy do siebie podobni.

– Czemu tak mówisz? – spytałem z wyraźną troską. Nie lubiłem, gdy z jej twarzy zniknął uśmiech. – Przecież twoja mama cię stąd zabierze, gdy tylko będzie mogła, prawda? Wrócisz do domu.

Melanie odgarnęła blond loki do tyłu i przez dłuższy czas nic nie mówiła. W końcu na mnie popatrzyła i cicho się zaśmiała.

– Niedługo i ty się przekonasz – mruknęła, wzruszając bez troski ramionami. – Wracajmy, nim ciecie zauważą, że zniknęliśmy.

Upewniliśmy się, że Barry dotarł do wyjścia, po czym sami znaleźliśmy się w holu. Wyszliśmy do ogrodu, machając opiekunce Dianie, aby nas zobaczyła. Potrzebowaliśmy potwierdzenia, w razie gdyby pani Clay zachciało się sprawdzać, czy aby na pewno byliśmy tam, gdzie mówiliśmy, że będziemy.

– Nikomu nie możesz o tym pisać – szepnęła Mel, nawiązując do owczarka. Wyciągnęła w moją stronę mały palec na znak obietnicy. – Naginanie zasad pomoże ci tu przetrwać i przy okazji w miarę dobrze się bawić. Wszystkiego cię nauczę.

OLIVER

Poruszałem nerwowo nogą, czekając, aż kobieta przemówi. Staralem się być spokojny, ale ta wredna urzędniczka skutecznie potrafiła wyprowadzić mnie z równowagi samym oczekiwaniem.

Boże. Gdyby nie była mi potrzebna, poznałaby, jaki potrafię być „miły”.

– Musisz współpracować z Taylor. – Suzan uniosła ostrzegawczo brwi, jakby chciała mi uświadomić, że nie było miejsca na nieprzestrzeganie tych zaleceń. Doskonale zdawałem sobie z tego sprawę. – Będzie przychodziła i sprawdzała, jak sobie radzicie. – Spojrzała na siedzącą u mego boku Marthę.

Brunetka poruszyła się nerwowo, a na jej policzki wypłynął rumieniec zażenowania.

– To nie jest moja dziewczyna. Sam zajmę się Victorem – sprostowałem.

Suzan nie zraziła się swoją pomyłką. Kiwnęła tylko głową i zapisała coś na kartce. Z powodu tych wszystkich nieprzespanych nocy nawet szuranie długopisem o papier przyprawiało mnie o napad szału.

– Razem z Taylor ustalicie częstotliwość tych spotkań. Musisz posiadać warunki mieszkaniowe, ale to raczej logiczne – oznajmiła. – Ponadto czeka cię kurs na rodzica zastępczego. Kilka spotkań z psychologiem i pedagogami, zarówno grupowo, jak i indywidualnie.

O tym nie wiedziałem.

Przewróciłem oczami, ale nie skomentowałem jej słów. Jakiegokolwiek chamskie uwagi zachowałem dla siebie, bo w Suzan lepiej było mieć sprzymierzeńca niż wroga.

– To tylko ogólne punkty. Taylor szczegółowo ci o nich opowie – oznajmiła, zamykając zeszyt. – Czeka cię długa i trudna droga, wiesz o tym?

Oczywiście, że zdawałem sobie z tego sprawę. Nie byłem idiotą.

– Nie mam wyjścia. Victor musi do mnie wrócić – odpowiedziałem spokojnie. – Kiedy będę mógł się z nim zobaczyć?

Zadałem to pytanie z tysiąc razy, a oni za każdym razem kazali czekać. Znudziło mnie czekanie.

Minęły ponad dwa tygodnie. Siedemnaście pierdolonych dni. Byłem jego bratem. Nie powinienem musieć błagać o możliwość spotkania.

– Nadal czekamy na decyzję dyrektorki. Nie zależy ona tylko ode mnie – rzekła współczująco. – Victor przechodzi teraz okres adaptacyjny. Pani Gomez i ja obawiamy się, że zobaczenie brata mogłoby negatywnie wpłynąć na jego funkcjonowanie w placówce i proces aklimatyzacji.

Pieprzenie.

– Jestem pewien, że gorzej wpłynie na niego myślenie, że jego brat ma go w dupie – warknąłem, przez co Martha położyła dłoń na moim udzie, chcąc mnie uspokoić.

Spojrzałem na nią. Spojrzeniem nakazywała mi przystopować. Wiedziałem, że ma rację. Wziąłem więc głęboki oddech i ponownie wróciłem wzrokiem do Suzan.

Na całe szczęście nie wyglądała na wkurzoną, zapewne słyszała już gorsze rzeczy.

– Victor powiedział mi o waszym ojcu...

Ta kobieta wyraźnie testowała moją cierpliwość.

– Proszę o nim nie wspominać. – Niemal wysyczałem, co również nie było mądrym pomysłem.

Za łatwo denerwowałem się w jej obecności i mogła to wykorzystać przeciwko mnie.

Ale jak miałem być opanowany, gdy ciągle rzucali mi pod nogi kłody? Chciałem jedynie spotkać się z bratem, przytulić go i zapewnić, że do mnie wróci.

– Pomyślałam, że może chciałbyś poro...

– Nie – powiedziałem stanowczo. – Nie potrzebuję waszej pomocy. Sam sobie poradzę, tak, jak robiłem to przez ostatnie lata. Nie potrzebuję pani pierdolonej litości.

– Powinieneś ruszyć naprzód, wiesz o tym? Tak będzie dla wszystkich najlepiej. Przemyśl to, Oliverze.

Wyszedłem z jej biura, nie odpowiadając na to.

Głupia cipa. Myślała, że może wpieprzać się w nieswoje sprawy. Już i tak namieszała, nadal jej mało?

Łatwo jest jej mówić.

„Zostaw przeszłość za sobą. Rusz naprzód”.

Szkoda tylko, że wspomnienia mnie zabijały. Nie pozwalały zrobić kroku. Zawsze następował moment, gdy przeszłość uderzała z potrójną siłą. Postanowiłem, że zabiorę Victora i z chęcią wystawię w stronę Suzan i tej dyrektorki dupę, aby mogły mnie w nią pocałować.

Wsiadłem do auta i czekałem na Marthę. Za każdym razem było tak samo. Dokładnie ten sam scenariusz. Wkurwiałem się i wybuchałem, a ona za mnie przeproszała i naprawiała sytuację. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby jej przy mnie nie było.

Zastanowiłem się nad swoimi opcjami. Mógłbym sprawdzić każdy sierociniec w Los Angeles, ale to chyba nie spodobałoby się sędziemu. Musiałem więc być potulny i posłuszny, jeśli chciałem odzyskać brata.

– Następnym razem cię zaknebluję, przysięgam – zaczęła Martha zaraz po tym, jak wsiadła do samochodu.

Odpałem auto i wyruszyliśmy w drogę powrotną do Malibu. Męczyło mnie to ciągle jeżdżenie. Chciałem tylko, aby Victor do mnie wrócił.

– To zwykła suka.

– Suzan jest suką – zgodziła się ze mną brunetka. – Ale trzymaj władzę, co oznacza, że lepiej mieć ją po swojej stronie. Należy schować ego do kieszeni i zagryźć zęby.

Wiedziałem o tym, ale minęło tyle dni, że trudno było mi utrzymać nerwy na wodzy. Chodziło o mojego brata! Zabiłbym dla niego, musiałem go zobaczyć. Cholernie za nim tęskniłem i nie wyobrażałem sobie nawet tego, co przeżywał.

Plakał? Pytał o mnie? Obwinił mnie? Tęsknił?

Przysięgałem, że jeśli dowiem się, że ktoś podniósł na niego rękę, oddam dwa razy mocniej. Nie wiedziałem, co się działo z mamą. Na początku wylądowała na wytrzeźwiałce, następnie postawiono jej zarzuty i najprawdopodobniej czekała na proces. Nie interesowałem się tym, bo całą swoją uwagę poświęciłem Victorowi. Dostałem jakieś wezwanie, ale nawet go nie odpakowałem. Nie zamierzałem zeznawać przeciwko kobiecie, która mnie urodziła, która wychowywała mnie przez tyle lat. Nie mógłbym zeznawać przeciwko komuś, kogo kocham.

Poza tym musiałem trzymać się od niej z daleka, jeśli chciałem dostać prawa do opieki nad bratem. Tak twierdziła Suzan, więc tak postąpiłem. Może byłem przez to wyrodnym synem, ale jakoś mało mnie to obchodziło.

Z rozmysłań wyrwał mnie głos Marthy:

– To śmieszne, że uznała nas za parę, nie?

Skrzywiłem się nieznacznie. Sama myśl była dla mnie dziwna i niekomfortowa.

– Mhm – mruknąłem, chcąc uciąć temat.

– Ciekawe, czemu tak pomyślała – kontynuowała brunetka ze śmiechem. – Może takie sprawiamy wrażenie, co? Położyłam ci rękę na udzie, patrzyliśmy na siebie i mogła wyczuć jakieś iskry...

– Martha, wybacz, ale mam szczerze wypierdalone w to, czy ktoś uznał nas za parę – przerwałem jej chamsko. – Mam ważniejsze sprawy na głowie.

Dziewczyna poprawiła się na fotelu i wbiła wzrok w szybę przed sobą.

– Chciałam tylko odwrócić na chwilę twoją uwagę od tej sytuacji – wyszeptała zawstydzona. – Przepraszam.

Przekląłem się w myślach, bo to nie była jej wina. Pomagała mi najbardziej ze wszystkich i z pewnością nie zasługiwała na przelewanie na nią frustracji.

Po kilku minutach jazdy coraz bardziej żałowałem opieprzenia jej. Cisza była nieznośna, a sam nie potrafiłem wymyślić tematu do rozmowy.

Minąłem swój dom i skierowałem się do Patricka. To u niego tymczasowo pomieszkowałem. Nie byłem jeszcze gotowy na powrót do siebie. Nie wiem, czy poradziłbym sobie z widokiem pustego pokoju Victora.

Martha tam przychodziła, aby trochę posprzątać. To kolejna rzecz, za którą byłem jej wdzięczny. W ciągu ostatnich dni bywałem dla niej opryskliwy, a ona i tak nie odstępowała mnie na krok, gdy czas jej na to pozwalał. Dodatkowo nadal pracowała w kwaciarni, więc po trzech dniach zauważyłem oznaki niewyspania na jej twarzy.

Kazałem jej przystopować z pomocą, bo przecież nie byłem dzieckiem, ale przyznała, że w ten sposób nie ma czasu na myślenie o Vicky'm. Czasem zapomniałem, że zajmowała się nim przez ostatnie cztery lata. Obserwowała, jak rósł. Jak wypadały mu pierwsze mleczaki. Uczyła go pisać i czytać. Związała się z nim. Teraz zaś cierpiała.

Dlatego tak dobrze mnie rozumiała.

– Nie wejdiesz?

Brunetka odgarnęła czarne kosmyki do tyłu i przestąpiła z nogi na nogę. Wyglądała na dość zakłopotaną moim pytaniem.

– Myślałam, że wolisz zostać sam.

Wzruszyłem ramionami. Należało jej się podziękowanie za to, co dla mnie zrobiła. A w zasadzie, co robiła dla Victora.

Poza tym nie lubiłem zostawać sam. Za bardzo się zadreczęłem, a towarzystwo pomagało mi znosić kolejne godziny. Mogliśmy być dla siebie oparciem.

– Patricka nie ma, więc jestem szefem kuchni. – Przepuściłem ją w drzwiach. – Na co masz ochotę?

– Nie jestem wybredna. Może tosty? – zaproponowała, ściągając buty.

Automatycznie przypomniałem sobie, jak robiłem je dla Leili.

Tak to miało wyglądać? Każda najmniej istotna rzecz będzie mi o niej przypominać? Jeśli tak, to wołałbym o wszystkim zapomnieć.

– Jasne, co zechcesz – mruknąłem beznamiętnie i skierowałem się do kuchni.

*

Czułem się dosyć dziwnie z tym, że Martha leżała wtulona we mnie. Wydawało mi się, że robię coś niewłaściwego. Że nie powinienem na to pozwolić. Oczywiście znów chodziło o Leilę.

Nie protestowałem jednak, bo wiedziałem, że dla Marthy zwykła namiastka bliskości znaczyła wiele. Mieszkała sama i uważała mnie pewnie za jedną z bliskich jej osób.

Nie byłem kutasem. Jeśli tego potrzebowała, pomagałem.

– Popłakałeś się!

Szybko odwróciłem głowę, aby zakryć ślady zbrodni.

– Nieprawda – zaprzeczyłem.

– Kłamiesz – pisnęła Martha i chwyciła moją brodę, aby upewnić się w swojej teorii. – Mówiłam, że ten film to wyciskacz łez.

Nie spodziewałem się, że *Ósmoklasiści nie płaczą* sprawią, że ja zapłacę. Ale nic dziwnego. Ta dziewczynka umarła, była taka młoda i niesamowicie odważna. Do końca nie traciła entuzjazmu.

Nie zasłużyli na to.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparłem, zakładając ręce na piersi.

Popatrzyła na mnie z uniesionymi brwiami i posłała wzrok pytający, czy mam ją za idiotkę. No cóż.

– Słodki jesteś, gdy pokazujesz człowieczeństwo – wyszeptowała, a ja poczułem się niezręcznie, gdy patrzyła na mnie w taki sposób.

Kolejny raz przyłapała mnie w chwili słabości. Nie podobało mi się to. Nie chciałem już przed nikim się odsłaniać. Nigdy.

Odchrząknąłem lekko i wstałem z kanapy. Robiło się późno, a musiałem wrócić do pracy. Nie mogłem zostawić wszystkiego na głowie Młodego. Nie byłem w warsztacie od dwóch tygodni, więc trzeba było ruszyć naprzód.

– Chcesz coś na kolację? – spytałem.

– Nie, dzięki – mruknęła niemrawo.

I dobrze. Spytałem wyłącznie z grzeczności.

Skierowałem się do kuchni i schowałem brudne naczynia do zmywarki. W tle usłyszałem dzwoniący telefon.

– Kto to? – krzyknąłem.

Martha nie odpowiedziała. Przyszła za to z komórką, po czym wyciągnęła ją w moją stronę, pokazując dzwoniącego.

Westchnąłem głęboko i odrzuciłem połączenie.

– Czyli między wami koniec?

– O kim mówisz? – spytałem i odwróciłem się, aby ukryć fakt, że przyśpieszył mi oddech. Wystarczyła wzmianka o niej, a moje serce wykonywało skomplikowane piruety, nakazując mi wybaczenie.

– Wiesz o kim. O tej idiotce.

Zacisnąłem dłonie w pięści i powolnie obróciłem się w stronę Marthy.

– Nigdy więcej nie waż się o niej mówić w ten sposób – wypowiedziałem przerażająco spokojnie.

Może Leila zjebała sprawę, ale nie miała złych intencji. Nie chciała mnie skrzywdzić, a tylko pomóc. Z każdym dniem coraz mocniej się o tym przekonywałem. Jednak na razie nie chciałem się z nią kontaktować. Dopóki nie odzyskam Victora, będzie mi o nim przypominała. A to bolało. Potrzebowałem więcej czasu,

aby jej wybaczyć. O ile w ogóle będę w stanie. Nadal nie mogłem zrozumieć, jak mogła mi to zrobić. Wiedziała, jak wiele dla mnie znaczy. Postanowiła zaryzykować i zniszczyła nam życie.

Brunetka wyraźnie oburzyła się tymi słowami i niemal wyszczała:

– Powinieneś to zakończyć, bo ta dziewczyna to same kłopoty. Już dosyć namieszała.

Przymknąłem powieki i policzyłem w myślach do dziesięciu. Czy chociaż jeden dzień mógłbym przeżyć bez wspomnienia Leili? Poza tym nie byłem dzieckiem. Potrafiłem sam podejmować decyzje, więc dyktowanie mi, co mam zrobić, tylko mnie irytowało.

– Mówię to, bo jestem twoją przyjaciółką. – Najchętniej bym ją wyśmiał, ale to byłoby nie w porządku. Nie uważałem jej za bliską przyjaciółkę. Zналиśmy się od dzieciństwa, bo mieszkaliśmy obok siebie. Była nianią Victora i pracownicą mojej mamy, nic więcej nas nie łączyło. Patrick, Nicole, Simon i Lucas. Oni byli moimi przyjaciółmi. – Chcę dla ciebie dobrze i uważam, że powinieneś zacząć się szanować i odpuścić...

– Późno już, idź do domu – przerwałem jej i minąłem, kierując się do swojej aktualnej sypialni.

Byłem na nią wkurzony za to, że miała czelność odzywać się do mnie w taki sposób. Na Suzan byłem zły, bo kazała mi robić jakieś głupoty i utrudniała dotarcie do Victora. Na Patricka za to, że tak długo siedział w pracy i zapewne pił, aby zapomnieć o Amber.

I na Leilę za to, że nie potrafiłem przestać o niej myśleć, chociaż wielokrotnie próbowałem.

Ekran telefonu podświetlił się, ukazując SMS. Nie musiałem zerkać, aby wiedzieć, od kogo.

Chłopacy powinni zaraz wrócić. Simon spędzał z nami o wiele więcej czasu niż zazwyczaj. Lucas nie wrócił na studia, poprosił o roczną przerwę. Tłumaczył to faktem, że chciał mnie wspierać, ale wiedziałem, jaka była prawda. Na razie jednak milczałem

i nie podważałem jego zdania. Tak właściwie wszyscy obrali sobie za cel poprawę mojego samopoczucia, mimo że wielokrotnie kazałem im zachowywać się, jakby nic się nie stało. Nie słuchali i traktowali mnie jak dziecko. Znów czułem się, jakbym był bezsilnym piętnastolatkiem. Nienawidziłem tego.

– Olivka! Szykuj dupsko! Tatuś wrócił do domu!

Prychnąłem pod nosem i zszedłem na dół. Lucas każdego dnia potrafił zaskoczyć kolejnym głupim tekstem.

– Tęskniłeś, słodziaku? – Wyszczrzył się, klepiąc mnie po plecach.

– Jest Martha? – spytał Simon, rozglądając się.

– Niedawno wyszła – mruknąłem.

Będę musiał ją na dniach jakoś przeprosić.

– Serio? – jęknął. – Mieliśmy uzgodnić grafik w kwiaciarni. Nieźle zasuwa, aż się zastanawiam, kiedy sypia.

– Może ma dobry towar – wtrącił Młody, kładąc się na podłodze i z tylko sobie znanych powodów delektując jak zwykle chłodem płytek.

Nicole, Simon i Martha zarządzili, że będziemy się zmieniali. Ja chciałem zamknąć tę budę, ale była przewaga pięciu na jedno, bo Lucas i Pat również wystąpili przeciwko mnie.

Tak więc Wood mógł pracować po drugiej, Nicole rano. Całe szczęście, że pracowałem u siebie, więc mogłem modyfikować swój plan dnia.

W międzyczasie musiałem jeszcze jeździć do LA na spotkania z Suzan.

Z każdym dniem coraz bardziej odnajdowałem się w nowej sytuacji. Gdyby nie ekipa, a przede wszystkim Martha, zapewne zajęłoby mi to o wiele więcej czasu. Chyba nigdy nie znajdę słów, które dokładnie opisałyby, jak bardzo byłem im wdzięczny. Oczywiście nigdy im tego nie powiedziałem, ale oni doskonale zdawali sobie z tego sprawę.

– KTO ZJADŁ MÓJ BUDYŃ?! – krzyknął Luke z głową w lodówce. – Był tutaj! Specjalnie schowałem go za masłem! – Wyżerał każdemu jedzenie, ale twierdził, że Bóg kazał się dzielić. Wyciągnął w naszym kierunku półmisek z budyniem. – Widzicie? Ktoś chwycił brudnymi paluchami łyżeczkę i zamoczył w moim jedzeniu! – kontynuował oburzony, aż musiałem się cofnąć. Lada moment, a ta masa wylądowałaby na mojej twarzy.

Patrick szybko się podniósł i odwrócił do nas plecami. Sądząc po odgłosach i drzeniu jego ramion, zanosił się śmiechem.

Winowajca znaleziony.

– Wiedziałem, że to ty! – burknął Luke. – Zawsze mi wszystko zabierasz! Byłeś zazdrosny, że udało mi się dorwać ostatnie opakowanie tego cuda!

– Przyznaję – powiedział Młody, odwracając się do nas. – Zjadłem trochę. I nie żałuję. Było zajebiste.

Lucas zmarszczył gniewnie brwi. Jeśli chodziło o jedzenie, nie było taryfy ulgowej. Westchnąłem ciężko, odliczając sekundy do wybuchu.

Trzy, dwa, jeden...

– TO BYŁ MÓJ BUDYŃ! MÓJ ULUBIONY! NIE MOŻESZ MI GO ZJADAĆ I TO BEZ POZWOLENIA! TO KRADZIEŻ! MÓGŁBYM ZADZWONIĆ PO POLICJĘ I SIEDZIAŁBYŚ ZA KRATAMI! CHĘTNIE TO ZROBIĘ, BO NA TO ZASŁUGUJESZ! JAK ŚMIESZ NAZYWAĆ SIĘ MOIM PRZYJACIELEM?! WŁAŚNIE WYPOWIEDZIAŁEŚ WOJNĘ! WBIŁEŚ NÓŻ W SAM ŚRODEK MOJEGO ZROZPACZONEGO SERCA!

– To moja lodówka – wtrącił spokojnie Pat, przeciągając się leniwie.

Przysiadłem na blacie i obserwowałem, jak Lucas staje się coraz bardziej czerwony na twarzy. Podobała mi się ich kłótnia, bo dawno nie było tak normalnie. Brakowało mi tego.

– Następnym razem spytaj – warknął Luke.

– A pozwolisz mi?

– Oczywiście, że nie – prychnął brunet. – Nie dzielę się jedzeniem. No, chyba że jesteś laską w bikini.

Simon już wyłączył się ze słuchania tej dwójki. Przetarł tylko twarz rękoma i podał mi butelkę wody.

Do tego kabaretu przydałby się bardziej popcorn.

– Dobra, przepraszam – powiedział Młody. – Nie drzyj się. Już nigdy więcej nie zjem nic twojego, przysięgam.

Na twarzy Lucasa pojawił się delikatny uśmiech, chociaż w moim odczuciu nieco wymuszony.

Wyciągnął z szafki łyżeczkę i skierował się w stronę blondyna. Ten nie ukrywał zdziwienia, gdy brunet wcisnął w jego dłońie miskę z budyniem.

– Przed chwilą zrobiłeś wojnę, a teraz każesz mi to zjeść? – spytał zdezorientowany Pat.

Luke wzruszył ramionami i znów się uśmiechnął. Znałem ten uśmiech. Kombinował coś.

Długo jednak nie musiałem się zastanawiać, co siedziało mu w głowie, bo gdy Młody zamierzał włożyć łyżeczkę z budyniem do ust, Lucas wytrącił mu ją z ręki i pogroził palcem.

– Co ty odpierdalasz? – warknął Young. – Kazałeś mi zjeść!

– Przysięgałeś, że nigdy więcej nie zjesz nic mojego! – odpowiedział mu oburzony. – To była próba twojej lojalności! Nie przeszedłeś jej!

– Jesteś chory – westchnął Patrick.

– A ty kradniesz budyni – prychnął Scott. – Straciłeś moje zaufanie, teraz musisz je odzyskać.

Młody spojrzał na mnie, szukając pomocy. Wzruszyłem ramionami. Co ja miałem wiedzieć? Lucas był specyficzny i nigdy nie było wiadomo, co mu strzeli do głowy.

– Pamiętasz pakt, który zawarliśmy w siódmej klasie? – spytał go, podchodząc do zlewu.

– Chyba sobie jaja robisz.

Jako dwunastolatki wpadliśmy na świetny pomysł, aby oficjalnie „przypieczętować” naszą przyjaźń. Miało to nas chronić przed rozpadem paczki.

– Wyskakuj ze spodni, Young. – Wyszczrzył się Luke. – Nie bądź tchórzem.

I tak oto Patrick z Lucasem stali w bieliźnie na środku kuchni. Przybijali sobie piątki, robili obroty i wydawali okrzyki według wymyślnego schematu.

Dziesięć piątek, trzy obroty, wycie wilka, dwie piątki, obrót i dziki ryk.

– Gdybym wiedział, że tak żałośnie wyglądaliśmy, to przysięgam, że nigdy bym się nie zgodził na ten pakt – stwierdził poważnie Simon, na co musiałem się zgodzić.

Byliśmy dziwnymi dziećmi.

Resztę wieczoru spędziliśmy na rozmowach o pracy, studiach Lucasa i plotkach z miasta. Chłopacy też plotkują. Chociaż prowokowała nas do tego Nicole, która dołączyła do nas po godzinie. Zawsze miała coś ciekawego do powiedzenia na temat każdego mieszkańca.

Zgrabnie omijaliśmy temat Leili i, ze względu na Patricka, Amber.